

WYROK
W IMIENIU POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

Warszawa, dnia 18 lutego 1953r.

Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie
w s k ł a d z i e :

- 1/przewodniczący - ppłk. Władimir Mieczysław
- 2/sędzia wojskowy - por. Peramonow Jan
- 3/sędzia wojskowy - por. Kozłowski Stanisław

z protokółantem st. sierż. Twardowski Adamem, z udziałem
prokuratora wojskowego ppłk. Ligęzy Henryka, oraz obrońców
wojskowych z urzędu adw. Białeżyńskiego i Richtera Maurycjusza,
rozpoznać sprawę znak akt S.121/53, w której zostali oskarżeni:

1/ **SOSNOWSKI STEFAN** syn Stanisława i Anastazji
z domu Batluk, urodzony dnia 11 grudnia 1911r. w Złoczowie,
pow. Tarnopol /U.S.R.R./, używający też nazwisk przybranych:
Kruk Jan i Petersen Janusz, z ojca murarza, mający wykształcenie
7 oddziałów szkoły powszechnej i 3 klasy szkoły handlowej,
ślusarz i szofer, Polak, obywatel polski, bezpartyjny, żonaty
z Sobolewską Marią, bezdzietny, mający odbyłą służbę wojskową
przed 1939r., ostatnio bez stałego miejsca zamieszkania,
- aresztowany od dnia 6 grudnia 1952r.,
- oskarżony a/ z art. 7 - b/ z art. 13§2 w zw. z art. 3 - o/ z art.
6 - d/ z art. 10 - i e/ z art. 4§1 Dekr. z dnia 13.06.1946r. -
f/ z art. 191 KK - oraz h/ z art. 3§2 ustawy karno-dewizowej z dnia
28 marca 1952r., - h/ z art. 118§1 w zw. z art. 115§1 KWPK

2/ **SOSNOWSKI DIONIZY** syn Józefa i Emilii
Sosnowskiej, urodzony dnia 15 sierpnia 1929r. w
Białymstoku, używający też nazwiska przybranego
z ojca średniorolnego chłopa, mający wykształcenie
zjum, urzędnik, Polak, obywatel polski, bezpartyjny,
bez majątku, nie mający odbytej służby wojskowej,
ostatnio bez stałego miejsca zamieszkania - aresztowany
1952r.,
- oskarżony a/ z art. 7 - b/ z art. 13§2 w zw. z art. 3 - o/ z art.
6 - d/ z art. 10 - e/ z art. 4§1 Dekr. z dnia 13.06.1946r. -
f/ z art. 191 KK - oraz h/ z art. 3§2 ustawy karno-dewizowej z dnia
28 marca 1952r., - h/ z art. 118§1 w zw. z art. 115§1 KWPK

Na podstawie całokształtu okoliczności
w toku przewodu sądowego, dokumentów znajdujących się
w sprawie, dowodów rzeczowych, tudzież wyznań
Sąd ustalił co następuje:

Dnia 4 listopada 1952r. z lotniska
wojsk okupacyjnych w Wiesbaden /Niemcy/
wieczornych wystartował samolot amerykański z
do zrzutu skoczaków spadochronowych i
Zachodnie, Szwecję, wyspę Bornholm w
północy z tegoż dnia z pogwałceniem

WARSZAWA 1
1953 1

Nr. w - 138/53

PROTOKOŁ

WYKONANIA WYROKU ŚMIERCI

Warszawa, dnia 15.1.53

Prokuratury Wojskowej ppłk. Nowak w wykonaniu prawomocnego
wyroku 442/53 S. Rejon. w. Włocławek
z dnia 18.11.1953 zatwierdzonego postanowieniem Najwyższego
Sądu Wojskowego w Warszawie z dnia 9.11.1953
Nr. Sn. Odw. S. 442/53 i wobec nie skorzystania z prawa łaski
przez Roch. Pielichę na zasadzie art. 314 i 315 KWPK
zgłosił się do więzienia Nr. I Warszawa - Mokotów o godz. 19
min. 40 i w obecności:

- 1/ Naczelnika Więzienia ppłk. Romanus Eugeniusz
- 2/ Lekarza Kawalecki Mieczysław

za pośrednictwem Dowódcy Plutonu Egzekucyjnego ppłk. S. 121/53
skazanemu Sosnowskiemu Dionizy
i po stwierdzeniu prawomocności tego wyroku oraz oświadczeniu,
że Roch. Pielichę z prawa łaski nie skorzystała - powyż-
szy wyrok względem Sosnowskiego Dionizy został wykonany przez
rozstrzelanie.

Zgon w/w Sosnowskiego Dionizy przez lekarza



Fot. AIPN

Skok kontrolowany

Paweł Niziołek

Od kilku lat – dzięki wspólnemu wysiłkowi Instytutu Pamięci Narodowej, Polskiej Bazy Genetycznej Ofiar Totalitaryzmów działającej przy Pomorskim Uniwersytecie Medycznym oraz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa – prowadzone są prace poszukiwawcze i identyfikacyjne szczątków ofiar represji komunistycznych. Pod koniec września poznaliśmy nazwiska kolejnych żołnierzy polskiego podziemia niepodległościowego, ekshumowanych na „Łączce” powązkowskiego Cmentarza Wojskowego. Wśród nich znalazł się pochodzący z Białostocczyzny Dionizy Sosnowski.

12 lipca 1957 roku do rodziny Sosnowskich w Kolonii Doły pod Goniądem (ówczesne woj. białostockie) zawiązał listonosz. Przesyłka, którą wręczył domownikom, zawierała niewielki świstek papieru, który zabił w nich resztkę żywej wbrew wszystkiemu nadziei, że ich syn i brat żyje. Otrzymali pismo Centralnego Zarządu Więziennictwa, do którego dołączono odpis aktu zgonu Dionizego Sosnowskiego. Zrozpaczona matka, Emilia Sosnowska, jeszcze tego samego dnia napisała poruszającą prośbę do Najwyższego Sądu Wojskowego w Warszawie o rehabilitację syna:

„W dniu 15 maja 1953 r. na podstawie wyroku sądu wojskowego w Warszawie z dnia 18 lutego 1953 r. zakończył życie mój pierwszy syn Dionizy, oskarżony o służbę na rzecz wywiadu obcego państwa. Byłam obecna na procesie sądowym, wiedziałam o wyroku, a także i wniosłam o jego ulaskawienie. Niestety, nie otrzymałam odpowiedzi o odmówieniu mu prawa do łaski, ani o wykonaniu wyroku, ani o możliwości podjęcia pozostałych po nim pamiątek. Łudziłam się więc do dzisiaj, że może jednak władze nasze dopatrzyły się w sprawie młodego chłopca zmuszonego do działania na niekorzyść własnego państwa okoliczności łagodzących, choćby i w tym, że przecież nikogo ze swych rodaków nie skrzywdził, a ponadto ujawnił narzucone mu zadanie i zdał sprzęt, który mógł przynieść Krajowi szkodę.

Dopiero teraz, gdy poszukując wyjaśnienia, otrzymałam odpis skrócony aktu zejścia z Urzędu Stanu Cywilnego, uświadomiłam sobie, że syn mój nie żyje. Próbowałam, kierując się informacją uzyskaną w więzieniu, odnaleźć jego mogiłę na Cmentarzu Komunalnym w Warszawie, lecz bezskutecznie, gdyż, jak mi tam powiedziano, więzienie mokotowskie chowa swoich zmarłych bez udziału miejscowych grabarzy. Tak więc straciłam nie tylko syna, który poniósł śmierć za winy innych, którzy go do tej działalności namówili, a może i zmusili, której zresztą nie wykonał, ale i wszelki ślad za prochami, które jako matka wydałam na świat.

Wobec powyższego uważam się ja i moja rodzina za bardzo pokrzywdzoną. Wraz z mężem chowaliśmy tego pierwszego syna przez dwadzieścia lat, jak tylko mogliśmy i umieliśmy najlepiej, poświęcając wszystko dla niego, aby tylko się uczył i był dobrym synem swojego kraju. Ciężko nam było, bo dwukrotnie byliśmy spaleni i zupełnie zniszczeni przez wojnę, ale co tylko mogliśmy, daliśmy swojemu dziecku, by się uczyło. Mąż mój niejednokrotnie pieszo blisko 70 kilometrów wędrował, donosząc pomoc, gdy [syn] się uczył w szkole w Białymstoku.

Nim odszedł od nas na studia do Warszawy, był wzorem dobrego, pilnego chłopca i dumą rodziny. Odtrącony niepowodzeniami na Uniwersytecie Warszawskim, podjął się pracy w zakładzie dla moralnie zaniedbanych chłopców, był do końca bardzo religijny, uczynny. Ale że czasy te dla młodzieży stały się bardzo ciężkie, [to] i on, jak i wielu innych, przeżywał rozterkę, bunt wobec rzeczywistości.

Nie poszedł jednak drogą chuligańską, uciekł za granicę, by tam się uczyć. A wrócił nakloniony, czy zmuszony, by tu zginąć w imię sprawy, w którą chyba szczerze wierzył. Zginął jako ofiara zaniedbania naszego, tu w kraju, choć mógł dzięki swoim zdolnościom, mocnej postawie moralnej, służyć dzielnie własnemu krajowi, gdyby w nim były ręce i umysły, co uzupełniłyby nasze wiejskie wychowanie. Dzisiaj pozostała nam po nim nie tylko pustka, ciągną w mój domu rozpacz, ale i poczucie ogromnej jego i naszej krzywdy, straty już nie do naprawienia.

Mamy jeszcze jednego syna, którego chcemy wychować także dobrze. Przecież i on, i my na resztę dni naszego życia chcemy mieć poczucie, że syn nasz zawinił, ale nie tak znów bardzo, by był potraktowany gorzej od innych, pospolicznych, najgorszych morderców, zbrodniarzy, którym mimo dojrzałego ich wieku, wymierza się mniejsze niż jemu kary.

I dlatego, kiedy wracają z więzienia i są rehabilitowani ludzie skazani przed paru laty za działalność antypaństwową, zwracam się z uprzejmą prośbą do Najwyższego Sądu Wojskowego PRL w Warszawie o rehabilitację naszego syna i o przekazanie nam [...] drobnych jego osobistych rzeczy [...] i o pomoc w odszukaniu jego zwłok, które chcielibyśmy pochować wśród najbliższych na naszym cmentarzu w Goniądzu.

Kierując powyższą prośbą w dniu, kiedy o sprawach młodzieży mówi się już inaczej, lepiej i mniej już jest ich osobistych tragedii, wierzymy, że Sąd Najwyższy weźmie pod uwagę i naszą lojalną wobec Państwa pracę, jak i to, że chcemy temu Państwu wychować lepiej drugiego syna.

Wierzymy, że są dzisiaj w Sądzie Najwyższym ludzie, którzy mają także dzieci i którzy zrozumieją nasz ból, naszą krzywdę”.

Matka nie mogła zdawać sobie sprawy z tego, jak blisko była prawdy, gdy pisała, że jej syn zginął „za winy innych”, tych, którzy namówili go, by zaangażował się w działalność podziemną. Nie wiedziała przecież, że Dionizy padł ofiarą prowokacji bezpieki, że funkcjonariusze państwa, którego był obywatelem, wykorzystali jego patriotyzm i posłużyli się nim w grze operacyjnej przeciwko innym polskim patriotom, których nazywali wrogami państwa, a osiągnąwszy swój cel, oczernili przed całym narodem i pozbyli się, dokonując mordu sądowego. Tę prawdę jego bliscy poznali dopiero kilka dziesięcioleci później.

Czytelnik w ambasadzie

Dionizy Sosnowski, gdy wybuchła wojna, miał zaledwie dziesięć lat. Rodzice pragnęli, aby kontynuował naukę, posłali go więc na tajne komplety. Po wojnie, we wrześniu 1945 roku, szesnastoletni Dionizy wyjechał do Białegostoku, gdzie rozpoczął naukę w Państwowym Liceum i Gimnazjum nr 1. Fatalny stan finansów rodziny zmusił go jednak wkrótce do podjęcia pracy i zmiany szkoły na wieczorową. Według relacji Jerzego Ryszkowskiego, przyjaciela Dionizego z dzieciństwa i założyciela młodzieżowej organizacji konspiracyjnej „Orlęta Podlasia”, Sosnowski podczas pobytu w rodzinnym Goniądzu nawiązał kontakt z „Orlętami”. Ponieważ jednak mieszkał w tym czasie w Białymstoku, najprawdopodobniej jego aktywność była mocno ograniczona.

22 listopada 1948 roku, będąc jeszcze uczniem piątej klasy gimnazjum i pracując jako pomoc biurowa w Zjednoczeniu Energetycznym Okręgu Białostockiego, został przyjęty warunkowo na kurs wstępny na Wydziale Weterynarii Uniwersytetu Warszawskiego. Mieszkając w stolicy, odwiedzał ambasadę amerykańską, by poczytać wyłożone w holu czasopisma. Takie zachowania wzbudzały podejrzenia bezpieki. Z pewnością już wówczas snuł plany ucieczki za granicę. Mniej prawdopodobne, choć niewykluczone, że wizyty te były związane z działalnością „Orląt Podlasia”,

Dwa spadochrony na których dywersanci Skrzyszowski i Sosnowski dokonali skoku z samolotu amerykańskiego.

zamierzających nawiązać współpracę z wywiadem amerykańskim. Wkrótce Sosnowski został zmuszony do przerwania studiów. Dlaczego? Dość rozpowszechniony jest pogląd, że stało się tak z przyczyn politycznych (kontakty z ambasadą amerykańską, przypisanie ojca do kategorii kulaków). Rozpoczął pracę w Państwowych Zakładach Wychowawczych (dawny Instytut Mokotowski – Instytut Moralnie Zaniedbanych Dzieci), gdzie pracował z trudną młodzieżą. Posadę otrzymał dzięki narzeczonej, Danucie, córce dyrektora placówki.

Pierwsze kroki Sosnowskiego w dorosłym życiu biegły się z ważnymi wydarzeniami w kraju i na świecie. Na przełomie 1947 i 1948 roku Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego rozbiło IV Zarząd Główny Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Bezpieka przejęła także archiwum organizacji, dzięki czemu zyskała znaczną wiedzę o dotychczasowej działalności podziemia. Informacje te postanowiono wykorzystać do zniszczenia pozostałości konspiracji niepodległościowej w kraju, a także w walce z zachodnimi wywiadami i Delegaturą Zagraniczną WiN. W tym celu, w ramach operacji o kryptonimie „Cezary”, MBP stworzyło „V Komendę WiN” – prowokację, która miała się okazać kluczem do jednych z największych sukcesów bezpieki.

Fałszywy winowiec

Latem 1950 roku wybuchła wojna w Korei, co sprawiło, że zainteresowanie Amerykanów organizacjami podziemnymi w krajach bloku sowieckiego

► Fragmenty z wystawy „Oto Ameryka” – podpisy oryginalne



Fot. AIPN

zdecydowanie wzrosło (spodziewano się eskalacji konfliktu). We współpracy z DZ WiN stworzono wówczas plan szeroko zakrojonej akcji dywersyjnej, przeznaczonej do realizacji przez polską konspirację w razie wojny – miała ona zastąpić uderzenie nuklearne. Plan wymagał rozszerzenia współpracy DZ WiN z krajem. Niestety, ani Amerykanie, ani Polacy nie przejrżeli prowokacyjnego charakteru „V Komendy WiN”.

Wiosną 1951 roku Związek Młodzieży Polskiej wytypował Dionizego Sosnowskiego na delegata niezrzeszonego na III Zlot Młodych Bojowników o Pokój, który miał się odbyć w sierpniu tego roku w Berlinie. Sosnowski chciał wykorzystać nadarzącą się okazję do ucieczki na Zachód, ale planując ją, nie zachował należytej ostrożności i wszystko zrelacjonował pracującemu z nim byłemu żołnierzowi AK, Stanisławowi Piętałkowi, ukrywającemu się wówczas pod nazwiskiem Zbigniew Kostrzewa. Ten z kolei opowiedział o Sosnowskim funkcjonariuszowi MBP – prowokatorowi podającemu się za działacza organizacji podziemnej. Zapadła wówczas decyzja o operacyjnym wykorzystaniu młodego wychowawcy w grze z Delegaturą Zagraniczną WiN oraz wywiadem amerykańskim i brytyjskim. W czerwcu zablokowano wyjazd Sosnowskiego do Berlina. W tym samym czasie kontakt z nim nawiązał podający się za członka WiN Jarosław Hamiwka „Kamiński” – Ukraińiec, agent MBP z powodzeniem wykorzystywany uprzednio przy rozpracowaniu Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii, a od 1948 roku jedna z istotniejszych postaci w organizacji stworzonej w ramach operacji „Cezary”. Patriotyzm Sosnowskiego i jego chęć do działania sprawiły, że nie było

Pas nabrany z kieszeniami, zawierający 75.000 zł., które miał na sobie dywersant Skrzyszowski.



Fot. AIPN



Hełmy amerykańskie i 2 pistolety syst. Parabellum.
NN 4049 i 283 w które byli wyposażeni w/w dywersanci.

trudności z przekonaniem go do wstąpienia w szeregi WiN. Nie wiedział, że tym samym wpadł w sidła prowokacji, mającej uczynić zeń narzędzie w rękach MBP. Był przekonany, że jest żołnierzem podziemia niepodległościowego o pseudonimach „Józef” i „Zbyszek”, i – w założeniach bezpieki – w przekonaniu tym miał trwać do końca.

W nocy z 5 na 6 stycznia 1952 roku Sosnowski wraz z kolegą, Januszem Borkowskim „Karolem”, został przerzucony najpierw do Berlina Zachodniego, a następnie na teren amerykańskiej strefy okupacyjnej – do Monachium, gdzie mieściła się siedziba Delegatury Zagranicznej WiN. Zgromadziła się tam spora grupka chętnych do pracy na rzecz wolnej i niezawisłej Polski.

Po badaniach lekarskich i wstępnym szkoleniu Sosnowski i jego towarzysze zostali przewiezieni w rejon Frankfurtu nad Menem. Tam rozpoczęli półroczny kurs, którego polskim kierownikiem był kpt. Stanisław Kolasiński – cichociemny zrzucony do Polski w 1943 roku, odznaczony m.in. Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari. Przedsięwzięcie nie byłoby jednak w ogóle możliwe, gdyby nie zaangażowanie Amerykanów. Na mocy umowy podpisanej z DZ WiN zapewnili oni wsparcie finansowe, sprzętowe i logistyczne. Także instruktorami byli głównie Amerykanie. Kursanci uczyli się przede wszystkim obsługi radiostacji. Dodatkowo przeszli przeszkolenie

dywersyjne – uczono ich skoków ze spadochronem, przetrwania w izolacji na wrogim terenie, walki różnymi typami broni oraz bez jej użycia (judo), terenoznawstwa, minerstwa, udzielania pierwszej pomocy.

Zrzuceni i schwytani

Kurs został uroczystie zakończony 31 lipca 1952 roku, a część absolwentów zaczęto przygotowywać do przerzucania do Polski. 4 listopada z lotniska w Wiesbaden wystartował nieoznakowany samolot pilotowany przez polską załogę. Na pokładzie znajdowali się Sosnowski oraz starszy od niego kolega, akowiec **Stefan Skrzyszowski „Bolek”**. Parę minut po 23.00 wykonali skok i wylądowali w rejonie Koszalina – prosto w ręce funkcjonariuszy MBP, podszywających się pod konspiratorów. Bezpośrednio po lądowaniu odebrano im cały sprzęt i pieniądze, a następ-

nie umieszczono na melinach w Warszawie. Zachowanie „konspiratorów” mogło budzić pewne zastrzeżenia, ale skoczki tłumaczyli je sobie szczególnymi względami bezpieczeństwa. Przez następne tygodnie, na polecenie rzekomych przełożonych z Zarządu Głównego WiN, spisywali szczegółowe relacje z przebiegu szkolenia, tym samym tworząc obszerny i wiarygodny materiał dla oficerów operacyjnych i śledczych MBP.

Choć operacja „Cezary” przebiegała pomyślnie i z pewnością nie wyczerpano jeszcze w pełni potencjału podstawionej V Komendy WiN, w grudniu 1952 roku zapadła decyzja o jej zakończeniu. Różne mogły być przyczyny takiego obrotu wydarzeń, przede wszystkim rosnące ryzyko ujawnienia, co oznaczałoby kompromitację aparatu bezpieczeństwa. Owo postanowienie miało tragiczne następstwa dla wielu wciągniętych do gry osób, wśród nich Dionizego Sosnowskiego.

Sosnowski otrzymał rozkaz niezwłocznego wyjazdu do Wrocławia, gdzie miał uruchomić radiostację. Do celu nie dotarł – został aresztowany 6 grudnia na stacji kolejowej w Łowiczu i przewieziony do siedziby MBP w Warszawie. Po kilku dniach przesłuchań uległ presji i zaczął zeznawać (prawdziwość jego słów funkcjonariusze mogli zweryfikować dzięki raportom pisanym na potrzeby fałszywego WiN). Nie wiemy, w jaki sposób został złamany. Analiza dokumentów wskazuje na to, że nie był torturowany fizycznie, co nie wyklucza jednak różnych form szantażu. Być może obiecywano mu życie – rewizję wyroku lub ułaskawienie, bo kary śmierci mógł być pewien.

Bezpieka nie zamierzała jednak wywiązywać się z obietnic. Choć pozornie ostateczny los Sosnowskiego i Skrzyszowskiego nie miał dla niej większego znaczenia, wiedzano, że byli oni blisko kulis operacji, musieli więc zginąć. Rozpoczęto też akcję zmierzającą do skompromitowania w oczach polskiego społeczeństwa Ameryki jako państwa moralnie zepsutego, funkcjonującego



Fot. AIPN

dzięki wyzyskowi, dybiącego na pokój światowy, gotowego posunąć się do najbrzydlivszych podstępów i zbrodni, byleby tylko zniszczyć kraje bloku wschodniego. Negatywnymi bohaterami kronik filmowych i gazet stali się Sosnowski i Skrzyszowski. Wyposażenie wojskowe, z którym przybyli do kraju, można było oglądać na prezentowanej w całym kraju wystawie „Oto Ameryka”. O prowokatorach z „V Komendy WiN” nigdzie nie wspomiano.

Wkrótce przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie rozpoczął się pokazowy proces „agentów amerykańskiego imperializmu”, Sosnowskiego i Skrzyszowskiego, zamieniony w całkowicie wyreżyserowany spektakl, relacjonowany szeroko w polskich mediach. Podpułkownik Mieczysław Widaj (ten sam, który skazał na śmierć m.in. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszke”) przewodniczył składowi sędziowskiemu (znaleźli się w nim również por. Jan Paramonow i por. Stanisław Kozłowski). Rolę oskarżyciela powierzono dyspozycyjnemu ppłk. Henrykowi Ligęzie. Sosnowskiego bronił z urzędu adwokat Edmund Biejat. Matki oskarżonego o procesie powiadamiać nie zamierzano, z przyzwyczajenia uczynił to jednak obrońca. Emilia Sosnowska była obecna na sali, gdy 18 lutego 1952 roku jej syna skazano na śmierć.

Rodzina się nie poddała. Adwokat przygotował odwołanie od wyroku, poparte dwiema zbiorowymi petycjami – prośbami o łaskę: jedną – podpisaną przez mieszkańców Kolonii Doły i drugą – podpisaną przez podopiecznych Państwowych Zakładów Wychowawczych. Sąd obie petycje odrzucił, pouczając przewodniczącego Gminnej Rady Narodowej w Goniądzu i obrońcę, że tego typu pisma dla sądu „nie stanowią żadnego dokumentu”. Nie pomogła też interwencja narzeczonej, Danuty, która w sprawie ukochanego Dyzka (jak zdrobniale nazywała Dionizego) zwróciła się nawet do ministra bezpieczeństwa publicznego, gen. Stanisława Radkiewicza.

Całe życie płakała

28 kwietnia 1953 roku Rada Państwa odmówiła Sosnowskiemu łaski. Karę śmierci przez rozstrzelanie wykonano już 15 maja w więzieniu przy ul. Rakowieckiej na warszawskim Mokotowie (Stefan Skrzyszowski zginął tego samego dnia). Sosnowski miał wówczas 24 lata, był odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami, dosłużył się stopnia kaprała i tytułu podchorążego (był kandydatem na oficera).

Rodziny nie poinformowano o wykonaniu wyroku. Matka nie chciała przyjąć do wiadomości, że syn nie żyje, i wciąż pisała do sądów i więzień, prosząc o informacje. Długo nie otrzymywała żadnych konkretnych odpowiedzi na temat losów syna. Tak było do 12 lipca 1957 roku, kiedy to nadeszło pismo z Centralnego Zarządu Więziennictwa – ponad cztery lata po śmierci Dionizego.

W odpowiedzi na napisaną wówczas przez matkę prośbę o rehabilitację, Najwyższy Sąd Wojskowy poinformował, że jest ona bezzasadna i ją odrzucił. Nie udzielił też żadnej pomocy w odnalezieniu miejsca pochowku. Strata syna w tak dramatycznych okolicznościach była dla Emilii Sosnowskiej wielkim ciosem. Jej bliscy po latach opowiadali: „Całe życie, do śmierci, płakała. Tego się nie da zapomnieć...”.

Rodzina musiała się borykać i z innymi problemami. Dla tych, którzy dali wiarę komunistycznej propagandzie, Dionizy Sosnowski był zdrajcą i bandytą. Inni podejrzewali, że nie zginął, lecz podjął współpracę z MBP i żyje gdzieś dostatnio pod zmienionym nazwiskiem. Nad wyraz często zawiść brała górę nad empatią.

Dopiero 18 października 2000 roku Wojskowy Sąd Okręgowy w Warszawie uznał wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego i postanowienie Najwyższego Sądu Wojskowego z 1953 roku za nieważne i potwierdził, że Dionizy Sosnowski działał z pobudek patriotycznych, chcąc mieć udział w walce o niepodległe Państwo Polskie, lecz padł ofiarą prowokacji MBP.

Szczątki Dionizego Sosnowskiego odnaleziono 14 maja 2013 roku. Półtora roku później, 28 września, podczas uroczystości w Pałacu Prezydenckim ogłoszono identyfikację ośmiu ofiar terroru komunistycznego ekshumowanych z kwatery „Ł” Cmentarza Wojskowego na warszawskich Powązkach, wśród nich Dionizego Sosnowskiego. Na sali obecni byli jego bliscy, wśród nich brat Ryszard. Niestety Emilia Sosnowska nie doczekała tej chwili. ❀

Paweł Niziołek – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Białymstoku

